

4X

Jerzy Sulima-Kamiński

WOJEWÓDZKI URZĄD KONTROLI PRASY  
PUBLIKACJI I WYDAWNIWA  
BYDGOSZCZ

zazwala się na skład, druk,  
rozpowieszczenie

Nr \_\_\_\_\_  
Materiał \_\_\_\_\_ Format \_\_\_\_\_  
Data \_\_\_\_\_

639  
29. X 69.  
1640 1700

WOJEWÓDZKI URZĄD KONTROLI PRASY  
PUBLIKACJI I WYDAWNIWA  
BYDGOSZCZ

zazwala się  
na wypieszczenie

Nr 14-8  
29. X 69  
Data \_\_\_\_\_ podpis \_\_\_\_\_

" Stan podgorączkowy "

/ fragmenty /

RA. *[Signature]*

- Adaś, synku mój - mówi mama - Dlaczego w pokoju tak ciemno?  
I ta świeca.. Zapalę lampę. - Zostaw - chwytam matkę za rękę -  
Zostaw, dziadzia prosił... - Dziadzia? - Nie słyszysz? Kaszle za  
drzwiami. - Adam... ty bredzisz! - Ja? Ależ mam! Pozwól że zacy-  
tuję z głowy: Kryształ fluorytu  $\text{CaFe}_2$  przypomina czternastościan  
~~reguliczny~~ semiregularny. Kryształ pirytu natomiast,  $\text{FeS}_2$  jest po-  
dobny do dwunastościanu foremnego... nie przerywaj mam, bo mi się  
pokręci... inne zaś minerały krystalizują się w ciekawych formach  
nieregularnych... - Adam, mierzyłeś gorączkę? - Owszem. Mam sie-  
demdziesiąt i siedem. - Jezus, Maria! Zadzwońię do pogotowia! -  
Fahrenheita, mam. - Wszystko jedno, zadzwonię! - Jeśli zadzwoni-  
sz, to wyskoczę oknem, w szlafroku, wstydu na całe osiedle naro-  
bię. - Ale ty masz gorączkę! - Każdy ma swoją gorączkę, mam, nie  
przejmuj się. Zresztą, być może, mierzyłem w niedobrym miejscu.  
Jak wyjdiesz, zmierzę jeszcze raz. - Dam ci Piramidon? - Świetnie,  
bardzo lubię. - Dobrze, Adam. I sok od cioci Eweliny. Ciocia Ewe-  
lina bardzo pragnie żebyś wypił ten sok. Martwi się o ciebie, jes-  
teś taki wątkły, ona ma tylko ciebie jednego. - Nie wiadomo mam,  
nie wiadomo... - mówię tajemniczo. - Co masz na myśli? - mama za-  
niepokojona. - Nic - mówię- Tylko się dziwię że też cioci chce się  
te soki wyciskać. - Pij syneczku. - mama na to - Pij, wspaniały  
sok, na czystym cukrze, nie jak ten kupny na różnych proszkach, z  
robakami. Ciocia każdą malinkę w rękę brała, każdą po światło og-  
lądała, a jak się gdzie jaka liszka trafiła, to pod wodociąg i na  
kompot. Z myślą o tobie robiła, wie jaki jesteś obrzydliwy. - Ma-  
mo, ja obrzydliwy! - Nie łap mnie za słówka, wiesz co chciałam  
powiedzieć. Pij. Z wodą chcę. - Dobrze, z wodą. A gdzie Siła?  
Jeszcze jej nie ma? - Jak wychodne to wychodne - bronię Siłę -  
Cały dom ma wychodne, tylko nie ja - żali się matka. - Wypuść ma-  
mo Agawę do ogrodu. - proszę - Ona kaszle zupełnie jak dziadzia.  
Aż musiałem zapalić świeczkę, uważam, dziadzia się nie obrazi. Na  
pewno się nie obrazi, on miał poczucie humoru. Mam, powiedz, dla-  
czego ojciec nie ma poczucia humoru? - Dziecko! On ma pół woje-  
wództwa na swojej głowie! Czy on jeszcze nie wrócił? - Nie - odpo-

641

wiadam - Ale dzwonił. Jest w związku kynologicznym, stara się o godnego męża dla Agawy. - Tak długo? - Co chcesz, mamó, niełatwo w dzisiejszych czasach o dobrą partię.. - Matka siada na krawędzi tapczana, miętosi poduszkę i czyni wrażenie, jakby się miała zaraz popłakać. - Synuś - mówi łagodnie i bardzo cicho - A jakbyś zgolił brodę? Co? Nawet nie wiem czy ty jesteś blady czy rumiany, ładny czy brzydki, młody czy stary. Czasami nawet myślę żeś ty nie mój. Zrozum serce matki. Do tego ta świeczka, kukulka i wszystko razem... Nieszczęśliwie. A i stopnie niesprawiedliwie dają na politechnice. Patrz, taki twój kolega, ten, jak mu tam? Widzisz, gładko wygolony chodzi i zawsze go dopuszczają. Ojciec też może mieć przykrości, różni różnie patrzą na brody. Jeszcze sobie pomyślą, że należysz do jakiegoś związku i że tatuś ci pomaga. Wiosną ktoś przysłał ojcu anonim. Że jak to jest: dyrektor, taki niby zasłużony, pól województwa ma na swojej głowie, a syna na abnegata wychował, na hippisa, na dziecię-kwiat? - Ależ mamó, ja wysłałem ten list! - Co ty mówisz, Adam?! Ty bykbyś zdolny? Jak możesz tak truć tatusia...I to właśnie teraz, kiedy stara się, żeby mieć całe województwo na swojej głowie! Taki anonim też przecież przez sekretariat przechodzi... - Prima-aprilisa mu zrobiłem, wielka rzecz! - mówię - Niech się mama nie martwi, ojciec nie takie anonimy dostaje. - Syneczku, nie rób tego więcej, mamusia bardzo cię o to prosi, nie wolno pluć we własne gniazdo, taka jest żelazna zasada. Nawet jeśli tatuś robi czasami coś, co się tobie nie spodoba, anonimów nie pisz. Kto słyszał, anonimy na własnego rodzica nasyłać! - Mamó, Agawa robi w pokoju na dywan i znowu będzie draka, ojciec piekła ~~na~~ rozpęta jak się wowie. Rozregulujesz mu jego ukochanie, nie utulisz go w żalu. - A co będzie z twoją brodą? - pyta mama zaczepnie - Co ma być - odpowiadam - Zostanie. Najwyżej skrócę. - Syneczku... ty nie kochasz mamusi... - Kocham mamusię - Nie wierzę. Kogo ty właściwie kochasz? Głupiej brody nie chcesz ~~zg~~ zgolić, a ja ciebie pod sercem nosiłam, karmiłam, nocami nie spałam. Dla mnie, skoro tak bardzo cię błagam, do fryzjera nie pójdziesz? - Nie! - Z kamienia jesteś, dziecko. Jak mnie moja matka kazała warkocze ściąć, to wzięłam i ścięłam. Jak twój ojciec kazał zapuścić, to zapuściłam. - Ale brody byś nie zgoliła! - krzyczę - To byłoby bohaterstwo. Przecież nie jesteś bohaterką! Wczuj się w osobowość mężczyzny: zgolić brodę to tak, jakby zmienić płeć. Mamó wyobraź sobie! Najwięksi geniusze mieli brody. Ignacy Loyola i Galileusz, Marks i Engels. Zresztą Gosia lubi. - Ale Kopernik nie miał! - matka triumfująco. - Widzisz... - Posłuchaj mamó, jak skam-

le pod drzwiami Agawa. Obawiam się że już za późno, weź lepiej od razu szmatkę, nie chcę słyszeć tego gadania kiedy ojciec wróci.

- A od czego jest Siła? - mama na to - Od wszystkiego - mówię - Ale dzisiaj ma wychodne, więc musisz ty. Ja jestem chory, ledwie dycham i chce mi się spać. - Zrozumiałam, syneczku, dobrze, już sobie pójdę. Dam ci jeszcze Piramidon. - Nie, bo zanadto ostygnę. Jaki syn jestem taki jestem, ale zawsze lepszy ciepły niż zimny. Daj buzi mamusiu i nie gniewaj się... ale wpierw daj mi długopis.

- Teraz nie będziesz się uczyć - mama stanowczo. - Bierze do ręki maszynopis, waży go w dłoni, potem kartkuje i zbliża do świecy. - Co to za skrypt? Przecież tego nie ma w programie politechniki?

- Oczywiście że nie. - odpowiadam śmiało - To są wyjątki tekstu jednego z współczesnych klasyków literatury. Robię dwa fakultety jednocześnie - kłamię - mama nie mogła o tym wiedzieć. - Widzę przestrasz w oczach mamy: - Adam, ty się przemęczasz... To jest formalne samobójstwo! Teraz wiem, dlaczego tak łatwo zapadasz na gripę.. Kim ty chcesz właściwie być? Inteligencja techniczna to dla ciebie za mało? Jednego udźwignąć nie możesz, ~~xx~~ a na drugie się zasadzasz? Czy ojciec chociaż zna ~~xxxx~~ dziekana od tego drugiego fakultetu? Dowiedz się czy on gra w brydża. A może poluje? Kto cię namówił na ten drugi fakultet? Gosia? Oboje macie wariackie pomysły. Powiem ojcu, niech zaprosi do siebie tego dziekana...

- Siadam gwałtownie na pościeli: - Mammo... Jeśli ojciec to zrobi, to ja... to ja się z tego domu wyprowadzę! Na zawsze! I tak będę się musiał wynieść z domu... - Dlaczego, dziecko? Przecież nikt cię nie wygania, co ty wygadujesz! - Nikt mnie nie wygania - potwierdzam słowa mamy - ale tatuś nie lubi humanistów. - Śpij, mój maleńki - mama otacza mnie szczelnie kołdrą. - Śpij, niczym się nie przejmuj. Taki jesteś niepoważny, mimo że masz już swój wiek. Ale to nic, bądź długo młody i dobrze nam się chowaj. Rano wpadnie do nas ciocia Ewelina, zaraz po kościele. - Dlaczego Ewelina nie jest księdzem? - pytam sennie - Dobrze by jej było w komeżce z koloratką. - Adaś, dlaczego ty ciągle kpisz z ciotki? Ona tak cię kocha! - Ja nie kpię, ja ją ubóstwiam. Sama mówiła że lubi koronki. - Zgażę świecę, Adaś? - Nie, raczej zapal nową, starą możesz zdążyć, nie chcę po ciemku. - Skoro tak sobie życzysz... - Mama zostawia swoje pantofle na podłodze i wspina się na tapczan. Bierze z półki nową świecę, zapala ją od wygadającej i przykleja do kielicha lichtarza. Stearyna kapie na pościel, tuż przy mojej twarzy. Nic nie mówię, bo i matka tego nie zauważa, szczęśliwa, że na coś mi się przydaje. Całkiem ładna jest jeszcze moja mama. Jest

z tych, co to potrafią koło siebie chodzić. To manicure, to pedicure, to ondulacja. A po bluzki z żabotami ~~jeździ~~ jeździ do stolicy. Ale nie jest egoistką, nie żeby wszystko tylko dla siebie, innym też życzy. Dla ojca, na przykład, sprowadziła szelki aż z Parryża. Okazyjnie, ma się rozumieć. Teraz ojciec, jak ma dobry humor, to spaceruje po mieszkaniach i pstryka. Z fajką w zębach, poważnie. Pyk - dwa pstryki, pyk - dwa pstryki. Oryginalnie. Czasami mu nawet zazdroścę, najbardziej palenia. - Mamo - pytam - czy ojciec ma dwie fajki? - Synus - słyszę w odpowiedzi - Ja ci jednak dobrze radzę, weź jeszcze jeden Pyramidon... - Ależ mam, pytam zupełnie poważnie! Ma dwie czy jedną? - Nie wiem... - mama przeciągle - Nie zdążyłam zaobserwować... Ale jeśli się nie mylę, po dziadku została jedna... - O właśnie! - przypominam sobie - Ta będzie w sam raz! Taka krzywa, z metalową klapką na czopuchu... Jasny gwint, pęknie z zawiści! - Kto pęknie? - mama podejrzliwie. - No, moi z polibudy. - uspokajam ją - A gdzie ona jest? - Adaś, jeśli dobrze pamiętam, daliśmy ją dziadzi do trumny... - Skądże, mam! Tylko kapciuch! Ojciec wyjął z kapciucha i gdzieś schował. Czy nie mogłabyś wybać ojca? Jeśli nie przehandlował fajki na myśliwski nóż czy funt śrutu, to gdzieś powinna być. - Dziecko, dziecko - zrzędzi mama - Jeszcze tobie do szczęścia potrzebna nikotyna! Jakby nie dosyć ci było brody, grypy, dwóch fakultetów i Gosi... - Mamo, czego ty chcesz od Gosi? - Nic od niej nie chcę, tylko tak wyliczam. Ale bądź przekonany, żadna Gosia nie zastąpi ci matki. Wiesz, chory jesteś, gorączkujesz, a ona nawet się tobą nie zainteresowała. - Mylisz się mam - zmyślam - Właśnie że dziś u mnie była. Była i przyniosła banany! - Nie wierzę - powątpiewa mama - A gdzie skórki? - Skórki...? Agawa zjadła. Uważaj, mam, zalejesz mi woskiem oczy... - Myślała być bardzo głodna - mama ironicznie - Czuję że kręcisz, ale niech ci będzie. Kurz na tej półce, że palcem można rysować. Powiedz jutro Sile żeby starła. - Dobrze, mam, a gdzie długopis? - Mówiłam: spać, nie gadać! - Schodzi z tapczanu i poprawia kołdrę w nogach. Umyślnie się rozkopuję, bo lubię jak mnie przykrywają. - Buzi mamusiu. - Buzi syneczku. - I nie chodź mam na bosaka, załóż pantofle. - Głupstwo, ten kawałek... - Pamiętaj o Agawie! I o fajce!

- Kukulka czknęła jeden raz.

Przez chwilę dręczy mnie haniebną wizją mamy, czmychającej na bosaka z pokoju kochanka... To by dopiero był numer! Ojciec poluje, a mama przyprawia mu rogi... Szybko wymazuję z pamięci ten straszliwy obraz. Nie, mama nie taka, mama jest święta. Zresztą

047

zbyt często chadza do ciotki Eweliny na rekolekcje. Ciotka Ewelina dzielnie stoi na straży rodzinnego ładu i tego, co się nazywa "przyzwoitością". Ale jej to łatwo, za nią, za ciotką Ewelina, żaden mężczyzna nie ogląda się na ulicy tak jak za mamą. A jeśli już spojrzy, to dlatego, że ma obwisłe pończochy; na jej chudych nogach żadne nylony porządnie nie leżą, nawet amerykańskie. Takiej to łatwo być westalką, w domowe ognisko dmuchać i po zemstę z nieba sięgać dla tych, którym pończochy leżą jak trzeba.

Agawa wolna!

Słyszę ją, buszującą w ogrodzie po krzakach. Porzeczek nie porzeczek, róże nie róże - pupilce tatusia wszystko wolno. Mama, jak ją znam, stoi teraz w drzwiach naszego domku oparta o framugę i pali papierosa. Być może, skrzyżowała nogi; tak wygodniej i lepiej się opiera. Pali i patrzy w gwiazdy. Szuka na firmamencie mojej, tej szczęśliwej i - za to rękę - znalazła ją! Migoce tuż obok jej własnej gwiazdeczki, bliźiutko. Tak blisko, że ~~my~~ używiają sobie wzajemnie ciepła i światła i mrugania. Wokół granatowa pustka. Przygasająca gwiazdeczka ojca miga słabo i daleko na zachodnim nieboskłonie. A złotej gwiazdeczki Gosi w ogóle nie ma; brak dla niej miejsca w maminy ciasnym wrzechświecie. Jedyne może kometka dziadzi wesoło merda ognistą kitą i śle pozdrowienia ze swojej wiecznej orbity. Więcej gwiazdek chyba nie ma na twoim niebie, mammo. Chyba ciotki Eweliny astralne ciało w postaci zwiewnej mgławicy! /Jeśli o mnie chodzi, mgławicę ciotki wyobrażam sobie jako klub pary, ulatującej z nad garnka gotujących się kartofli./ Niebogie w gwiazdy to twoje niebo, mammo. Ale wiem, zmieściłoby się ~~na~~ na nim więcej gwiazd, może nawet świeci gdzieś jedna, o której nie wiem, gwiazda - tajemnica, gwiazda - westchnienie. Życzę ci takiej gwiazdy - westchnienia, do której byś mogła wzlecieć, gdy ojciec wraca nad ranem z usprawiedliwieniem, że mu w drodze regler nawalił i stać musiał całą noc samotnie na szosie. -Popatrz, jak zmarzę, jeszcze mam gęsią skórkę, będę musiał wozić z sobą ten różowy kocyk z anilany. - Każdy powinien mieć taką swoją gwiazdkę na czarnej godzinę, mammo. Ja mam Gosię, ona mnie na pewno odwiedzi, gorączkę zmierzy, banana przyniesie. Ach, mammo! Zamiast tak stać samotnie z plecami na zimnej framudze, lepiej zagwizdaj na Agawę, ~~mamo~~, zatrzaśnij drzwi swego domu i poszukaj dla syna dziadziwej fajki. Dziadek się nie pogniewa. Mnie nie zdążył znienawidzić, a ciebie zawsze lubił, w tobie się nawet może trochę kochał. Kabałę stawiał, z ręki szczęśliwie wróżył, z jabłoni najładniejsze jabłka zrywał, jasną przyszłość przepowiadał. Dziadzio był mądry filut, skarby

649

swego serca w dobrym lokował banku. Nie głowę cenił w tobie, ale dobroć. No i tę kobiecość chyba, którą od czasu do czasu, nie za często, pozwalałaś mu podziwiać, kąpiąc się wieczorami przy otwartym okienku łazienki, naprzeciwko altany, w której dziadzio pykał ze ~~xxx~~ swojej fajki a ja z dachu tejże, <sup>altany</sup> patrzyłem przez ojcową lornetkę. Ach mammo! Ta dziadzina faja to nie przedmiot, to instytucja! Spirytystyczny rekwizyt, cudowny amulet. Będę z niej pociągał dymek i wspomnienia, ~~xxxx~~ a także, zwłaszcza, przy jej pomocy, sprowadzę na ziemię, do tego tu oto pokoju, dziadzię mego ulubionego. Zmaterializowany, całkiem jak za życia, odgarnie poję kołdry i siądzie przy mnie na tapczanie z fajką w zębach, tłącą się wiecznym żarem. Dziadek okręci wokół palca czerwony pomponik zwisający z jego tureckiej czapki, szydełkowej roboty a imieninowego prezentu babci, świętej pamięci już, niestety. Wiotki szpic wełnianej szlafmycy zakryje mu połowę twarzy, tak że będzie wyglądać jak kłapouch, jak dziadzio - słoniowe ucho. Oprze łokcie na kolanach, pokiwa paluchami w bamboszach i powie: - A co do tego pastuszek, to on był niewinny. Bydełko swoje pasał na bagnach, nad jeziorkiem, na wierzbowej fujarce grał, a ptaszki boże piskały mu do wtóru. Ale się wykaraskał z biedy, anioł stróż gdzieś blisko stał, no i pływał świetnie, chłopaczek, a śrut nie żaki znowu straszny, kiedy strzela patałach i to z daleka. Jeśli mu się nie pogorszy, zdrów będzie, z jednym okiem żyć można, dziewczuchę przydybie jak dorosnie, chłop na oko nie umiera. - No dobrze, dziadzia - spytam - Ale dlaczego strzelił? - Dziecko - powie dziadek - To nie on strzelił, to jałowcówka. Po bigosie byli myśliwskim, po rozgrzewce. Wypij garniec jałowcówki, to sam zobaczysz jak to jest. Chcesz ujrzeć dziką kaczkę, to pastuszek dzika kaczką. Chcesz ujrzeć łosia - to pastuszek łosia. I tak dalej, wnuczku ty mój nierozgarnięty. Po jałowcówce wszystko co się rusza, może być tym, co pragniesz żeby było. A tatuś bardzo pragnął coś ustrzelić, bo ambitny. - No dobrze, dziadzia - będę nalegać - Ale dlaczego potem tytlali pastuszek w ~~xx~~ wodzie? - O! - dziadzia strzelił palcem w niebo - To jest pytanie na które czekałem! - To jest pytanie głębszej natury. Tytlali, bo byli po jałowcówce, co jednak kwestii nie rozwiązuje i ani o krok nie posuwa nas do przodu. Bowiem wielu zażywa jałowcówki, lecz tylko nieliczni tytlają w wodzie pastuszków. - Dziadku, ten problem musimy rozwiązać. - powiem - Właśnie rozpracowuję tatuśka a brak mi danych. Znasz go dłużej ode mnie, liczę na ciebie. Powiedz: czy mam lewą siostrzyczkę? Czy też ciocia Ewelina źle zwąchała całą sprawę? A może to tylko kwestia interpretacji? Może

ciotce się przywidziało? Wiesz, ona miewa przywidzenia, sny wiesz-  
 cze i prorocze. Poza tym jest z ojcem na bakier... - Ach - uśmiech-  
 nie się dziadek. - Nie sądz chłopcze, żebyś sam nie był sądzony.  
 Ciocia człowiek, tatuś człowiek, tylko ja... cóż ja: dymek marny,  
 westchniesz i się rozwieję... - A jak było z twoim pochówkiem,  
 dziadku? - A dobrze było, wnuszk, dobrze... Wzięli i pochowali,  
 zbytnio nie sknerzyli, com ta sobie zażyczył, tom ta i miał, nie  
 powiem... - A ojciec, dziadzio? Jak to było z ojcem? - Ojciec jak  
 to ojciec - dziadzio na to. - O jego ~~wnuszk~~ wątrobę pytam, dzia-  
 dzia... Czy mu z żalu spuchła, czy też tak na niby, żeby na cmen-  
 tarz isć nie musiał? Powiedz, bo leżał jak bela, wił się i stękał,  
 że lekarz przyszedł z zastrzykiem i trzy dni zwolnienia mu dał.  
 A kolka nagle go zdjęła, na widok cioci Eweliny, wracającej z zak-  
 rystii: - Postawiłam na swoim! Dwóch prałatów będzie, a wątroby  
 trzeci jako ministrant! - Zwalił się na krzesło, za brzuch się  
 chwycił i pobladł. Co sądzisz dziadzia o tej wątrobowej kolce ta-  
 tusia? - Ano - uśmiechniesz się mądrze. - Pan Bóg wie najlepiej  
 kiedy na kogo jaką kolkę spuścić. Tatuś tak bardzo przywykł do  
 swego domku z garażem, do Agawy, fuzji, do mamy i do ciebie, że  
 dziwić się nie można. No i ma pół województwa na swojej głowie.  
 I gdyby nie ta kolka z nieba nasłana, kto wie, może by już tylko  
 ćwierć województwa dźwigał na barkach? Opuść mu wnuczku Adasiu,  
 albowiem nigdy prawdy nie dojdiesz, albowiem prawda w nim samym,  
 w ojcu siedzi, albowiem i ciebie kiedyś taka kolka zeprzeć może,  
 choć teraz zaklinasz się, że to niemożliwe. - Amen, dziadzia. Już  
 teraz wiem, że dekujesz ~~niesz~~ tatusia. To nawet ładnie z twojej  
 strony, że nie jesteś pamiętliwy i po królewsku szczodry. Zawsze  
 byłeś Dziadzio Wspaniały, nawet wtedy, gdy kładłeś mnie przez ko-  
 landę prałeś rowerową szprychą. Nawet wtedy, gdy kazałeś mi się  
 myć pod pompą, wycierać buty w wycieraczkę, myć zęby szczoteczką  
 na dobranoc. Teraz dziadku, koniec z nami, przynajmniej w kwes-  
 tiach dotyczących tatusia. Pozwól, że przedstawię mój własny pog-  
 ląd na tę sprawę w mojej powieści. Jaka niepowetowana szkoda, że  
 nigdy jej nie przeczytasz! Dziadku, byłbyś ze mnie dumny, chociaż  
 będę cię musiał trochę oczernić ze względu na ojca, ponieważ de-  
 kujesz go, a mnie to się nie podoba. Jak to dobrze, że siedzisz  
 tutaj przy mnie i pykasz z fajki, którą napewno gdzieś tutaj znaj-  
 dę; sam widziałem; tatuś wyjmował ją ukradkiem z kapciucha i scho-  
 wał, tylko nie wiem gdzie. Pozwól, dziadku; specjalnie na twoją  
 cześć urządzę wieczór autorski, na razie z rękopisu, niestety.  
 Cóż, dzieło przecież jeszcze nie skończone...